

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 699

Kraków, 26 września 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Historia magistra vitae? Europa wobec tureckiej nawały (I)

WOJCIECH MRUK

Powstanie, a następnie ekspansja państwa zbudowanego przez potomków tureckiego wodza Osmana (zm. 1324) stanowi jeden z brzemiennych w skutki procesów, który wywarł wielki wpływ na dzieje Europy, a także całego świata śródziemnomorskiego. Jego konsekwencje dostrzec można nie tylko w sferze politycznej, ale także gospodarczej i kulturowej. Wiele z nich trwa po dzień dzisiejszy. Ekspansja Osmanów zaważyła na dziejach nie tylko tych obszarów, które stały się częścią zbudowanego przez nich imperium, stała się także katalizatorem przemian w regionach, które nie doświadczyły bezpośredniego zagrożenia agresją turecką. W tym krótkim tekście podejmiemy próbę ukazania ewolucji stosunku świata łacińskiego do Osmanów i ich ekspansji, która dokonała się między początkiem wieku XIV a pierwszymi dekadami XVI stulecia.

Pierwsze sukcesy militarne i polityczne Osmana i jego bezpośrednich następców przypadły na okres, w którym Europa Zachodnia nie zwracała szczególnej uwagi na nowy organizm polityczny rozwijający się w Anatolii. Było tak m.in. dlatego, że w pierwszych dekadach XIV stulecia świat islamu nie stanowił poważnego zagrożenia dla państw łacińskiej Europy. Ponadto nawiązane w XII i XIII wieku kontakty gospodarcze między łacińską Europą a światem islamu sprawiły, że w muzułmanach chętniej widziano partnerów biznesowych niż wrogów. Co więcej, przeżywająca okres rozwoju technologicznego Europa dominowała w wielu obszarach działalności gospodarczej i mogła, na niektórych polach, dyktować warunki współpracy, a przynosząca korzyści materialne wymiana handlowa rozwijała się ponad barierą religijną i polityczną. Nic więc dziwnego, że czująca się bezpiecznie Europa Zachodnia w pierwszych dekadach XIV wieku nie była gotowa do podjęcia jakichkolwiek poważniejszych kroków militarnych czy politycznych skierowanych przeciw muzułmanom, w tym także Osmanom.

Pojawienie się nowej, ekspansywnej siły zostało oczywiście dostrzeżone w świecie łacińskim, ale początkowo w zasadzie jedyną reakcją było ożywienie dyskusji o planach krucjatowych, które uwzględniały pojawienie się kolejnego gracza na scenie politycznej. Przeprowadzona w latach 1344–1346 niewielka operacja militarna w rejonie Smyrny nie mogła zatrzymać ich ekspansji, a wymierne korzyści z niej odnieśli głównie Wenecjanie, którzy uzyskali przywileje handlowe w zdobytym mieście. W toczonej wówczas debatach powrócono także do problemu unii między Kościołami Rzymu i Konstantynopola, jako warunku łacińskiej pomocy dla greckich chrześcijan poddanych coraz silniejszej presji tureckiej.

Sytuacja wyraźnie zmieniła się na przestrzeni XIV stulecia. Kolejni ambitni sułtanowie, wykorzystując słabość Cesarstwa Bizantyjskiego i państw południowych Bałkanów, podporządkowali sobie znaczne obszary Europy. Po klęsce Serbów na Kosowym Polu (1389), państwem frontowym stały się należące do świata łacińskiego Węgry. Na tronie węgierskim zasiadał wówczas Zygmunt Luksemburski, syn cesarza Karola IV, który później sam został cesarzem. Władca ten, kierując się własnym interesem politycznym, rozpoczął aktywne działania dyplomatyczne i militarne, których celem było zażegnanie

zagrożenia tureckiego. Ze względu na pozycję Zygmunta na arenie międzynarodowej, problem osmański stał się przedmiotem zainteresowania i refleksji sił politycznych Europy Zachodniej. Pierwsza zaplanowana na wielką skalę operacja militarna podjęta przez siły świata łacińskiego przeciw Turkom zakończyła się klęską pod Nikopolis w roku 1396. Przyniosła ona śmierć i niewolę wielu rycerzy, co na lata pozostało w pamięci Europejczyków i niewątpliwie studziło zapał do podejmowania kolejnych tego typu wypraw. Powoli zaczął się jednak formować blok sił politycznych zainteresowanych działaniami skierowanymi przeciw Osmanom. Naturalnie, o przynależności do bloku zazwyczaj decydowały partykularne interesy. Władcy państw Europy Środkowej byli bezpośrednio zagrożeni agresją osmańską. Przywódcy Serbów, Bośniaków czy Albańczyków liczyli na zrzucenie jarzma tureckiego. Papieże nawoływali do antytureckiej krucjaty, widząc w tym sposób na odbudowanie pozycji następców św. Piotra. Przy okazji podnosili też problem unii z Kościołem w Konstantynopolu, którą starano się narzucić słabemu i gotowemu do ustępstw cesarzowi bizantyjskiemu. Swój cel w działaniach antytureckich mieli także np. książęta Burgundii, którzy w zaangażowaniu w operacje krucjato-
towe widzieli sposób na podniesienie znaczenia księstwa i własnego rodu na arenie międzynarodowej. Obóz zbudowany na takich podstawach był jednak zbyt słaby, by wystawić siły wystarczające do skutecznego zatrzymania ekspansji osmańskiej. Dotkliwie przekonał się o tym w bitwie pod Warną Władysław Jagiellończyk, król Węgier i Polski.

Partykularne interesy miały również wpływ na to, że niektórzy władcy, choć dysponowali siłami pozwalającymi wystąpić przeciw Osmanom, dystansowali się od działań podejmowanych przez ośrodki polityczne, z którymi pozostawali w sporze. W przededniu upadku Konstantynopola król Neapolu Alfons obiecał stanąć na czele krucjaty przeciw Osmanom, ale chciał, by zorganizowały ją środowiska gotowe oddać najwyższą władzę w Kościele soborowi, a nie papieżowi, z którym pozostawał w sporze. Z kolei Fryderyk III Habsburg, który zgłaszał pretensje Habsburgów do korony węgierskiej, konsekwentnie odmawiał wsparcia faktycznym królom Węgier – najpierw Władysławowi Jagiellończykowi, a później Maciejowi Korwinowi. Dla niektórych sił politycznych poważne zaangażowanie się w konflikt z Osmanami mogło oznaczać narazenie ich żywotnych interesów – tak było np. w przypadku Anglii i Francji, uwikłanych w wyczerpującą wojnę stuletnią. Dlatego te wielkie monarchie nie włączyły się w budowanie antytureckiego sojuszu.

Osobnym poważnym problemem była gotowość niektórych sił europejskich do bezpośredniej współpracy z Osmanami. Wyjątkowo często widać ją choćby w działaniach włoskich republik kupieckich, które w dobrych relacjach z coraz potężniejszym imperium widziały szansę na rozwój gospodarczy. Gdy w czwartej dekadzie XV stulecia Turcy rozpoczęli kolejną fazę ekspansji na Bałkanach, Wenecjanie zaangażowali się w wydobycie ałunu w Małej Azji. W zdobytym przez Turków serbskich kopalniach srebra i złota znajdowali zatrudnienie pochodzący z Saksonii górnicy, których umiejętności były wysoko

► cenione. Dla sultanów pracowali europejscy ludwisarze. Odlewane przez nich armaty pozwalały Turkom blokować żeglugę w cieśninach i bombardować Konstantynopol. Siły osmańskie, które pokonały

Władysława pod Warną, przepawiły się do Europy na statkach Genuńczyków, którzy otrzymali za to sowiłą zapłatę i mogli swobodnie żeglować do swoich posiadłości w basenie Morza Czarnego.

WOJCIECH MRUK
Uniwersytet Jagielloński

Rozpad Federacji Rosyjskiej – pobożne życzenia czy polityczny realizm?

W ostatnich miesiącach w związku z wojną pojawiają się analizy i głosy wieszczące upadek Rosji; przez analogię do rozpadu ZSRR, który był także mocarstwem imperialnym. Choć z drugiej strony, nie brak ostrzeżeń przed wojną Rosji przeciwko Zachodowi w ciągu najbliższych 3–5 lat, co by jednak oznaczało przypisywanie jej groźnej vitalności. W moim przekonaniu, na to drugie się nie zanosi. A co się tyczy pierwszego, to brakuje nam w naukach społecznych dobrych narzędzi, aby móc rozstrzygać, czy jest to uprawnione oczekiwanie, czy też wizja rozpadu Federacji Rosyjskiej jest przykładem pobożnego życzenia (*wishful thinking*), którego oczywiście w polityce nie brakuje.

Nie mamy narzędzi, ponieważ współczesna Rosja jest imperium unikatowym i dlatego przesłankę jej ewentualnego upadku nie da się wyprowadzić z doświadczenia imperium rzymskiego, a w XX wieku habsburskiego, brytyjskiego czy francuskiego. Rzymskie upadło pod wpływem ciosów zewnętrznych w czasie, gdy ono samo dogorywało z powodu degeneracji systemu politycznego i sposobu zarządzania swą na owe czasy rozległą, a przy tym zróżnicowaną całością. Leżące niekiedy tysiące kilometrów od swoich metropolii w Londynie czy Paryżu, terytoria i ludy zamorskie łatwo wybijały się na niepodległość, nawet jeśli często nie były na nią gotowe. Habsburskie w momencie rozpadu było dojrzałym anachronizmem, a narody, które obejmowało, miały za sobą długą tradycję państwowości i pragnienie niepodległości, do której były przygotowane.

Owszem, pamiętamy esej Andrieja Almarika, rosyjskiego dystrydenta, zatytułowany *Czy Związek Sowiecki przetrwa rok 1984*. Almarik stawiał na dążenia nierosyjskich narodowości, które w przyszłości rozsądzą ZSRR. W znacznym stopniu miał rację, choć nie mała rolę odegrała w tym przypadku katastrofa gospodarcza systemu, który w całości był anomalią rozwojową w sferze społecznej i ekonomicznej. Rozpad Związku Sowieckiego poszedł po szwach etnicznych, ale dalej ten rozpad się nie posunął (nieskutecznie próbowała Czeczenia). W każdym z nowych państw pozostała nie mała mniejszość rosyjska, jednak jeszcze jako republiki ZSRR były już wcześniej bytami narodowo-politycznymi z własną tożsamością, a niektóre z nich z uporem przejawiały aspiracje narodowo-niepodległościowe, krwawo nieraz tłumione przez władzę sowiecką.

Mutatis mutandis, Federacja Rosyjska nie jest terytorialnie pomniejszonym Związkiem Sowieckim. Narody w nią wtopione stanowią wraz z historyczną Rosją (Rusią), czyli Rosjanami, względnie litą masę. Posługując się podobieństwami z geologii czy nauk technicznych, można powiedzieć, że o ile ZSRR był zlepkiem, o tyle Rosja jest konkretem, Rosja jest agregatem, podczas gdy Związek Sowiecki był konglomeratem. Mamy zatem do czynienia ze względów historycznych oraz kulturowo-etnicznych z jakościowo inną spoiwością FR w porównaniu z ZSRR. Owszem, są narody czy narodowości z ambicjami do dalej idącej autonomii, ale bez szans na podjęcie skutecznych działań w kierunku niepodległości. W Baskirii, Buriacji czy Jakucji nie stanowią nawet większości, zaś Tatarstan jest enklawą bez możliwości wydostania się na zewnątrz Federacji. W ZSRR każda republika związkowa musiała mieć granicę ze światem zewnętrznym. Trudno zatem zakładać, że to ruchy odśrodkowe rozsądzą Rosję. Zresztą Rosja zbrojnie by to zwalczała,

bo doskonale wie, że żyje na koszt ludów i terytoriów kiedyś podbitych według kolonialnego wzorca, lecz dziś mocno zintegrowanych w rosyjskiej przestrzeni kulturowej i gospodarczej. W czasach sowieckich Moskwa mogła myśleć, że do niektórych republik „dokłada”, dziś wie dobrze, że to ich surowce utrzymują względny dobrobyt „białych” Rosjan, mocarstwowy status państwa oraz zbrojenia i wojny. Tego atutu Moskwa nie odda, prędzej we krwi utopi dążenie do pełnej niepodległości, jak było to w przypadku Czeczenii.

Nic także nie wskazuje, aby mogło dojść do rozpadu (upadku) Rosji ze względów społecznych czy politycznych. Pod względem ustrojowym Rosja jest krajem państwowego kapitalizmu, niemal totalitarnym, niezbyt różniącym się od wielu państw azjatyckich, ku którym zrobiła zwrot. Nie ma widoków na rewolucję społeczną i polityczną, która mogłaby obalić istniejący reżim. Nie wchodzi także w grę zamach stanu. Putin i jego soldateska czuwają, aby nie dopuścić do wrzenia społecznego na tle warunków życia, ani też do pojawienia się w otoczeniu Putina jakiegoś królobójcy, który by uwolnił Rosję od złego władcy. Ludzie służą są bardziej czujni niż carskie dwory. Lenin mógł działać w Rosji Kiereńskiego, ale dziś zginąłby błyskawicznie jak Niemcow lub trafił do łagru jak Nawalny. A nawet gdyby ktoś taki się pojawił, nie ogłosiłby hasła o samostanowieniu narodów Federacji. Mentalnie Rosjanie są imperialistami. Nawet Josip Brodzki był krytyczny wobec ukraińskich dążeń do samostanowienia.

Ostatnim czynnikiem, który można by wziąć pod uwagę jako katalizator rozpadu Rosji, mogłaby być wojna z Chinami, o czym zresztą pisał także Almarik (później wycofał się z tej hipotezy). Motywem byłaby w tym przypadku chęć zagospodarowania i zaludnienia bogatego w surowce dalekiego wschodu Rosji. Pekin jest jednak na to zbyt ostrożny. Dzisiaj wie, z jakim ryzykiem wiąże się próba przyłączenia do macierzy chińskiego Tajwanu. Na mocarstwo nuklearne się nie powie. Chinom odpowiada taka Rosja, jaka jest, czyli z jednej strony jako specyficzna półkolonia, dzięki której może tanio pozyskiwać surowce i zbywać swoje produkty, a z drugiej, użyteczny instrument w zmaganiach z Zachodem o globalną dominację.

Obecna agresja na Ukrainę, która dała asumpt do tytułowego pytania, nawet gdyby się nie powiodła, nie uruchomi procesów dezintegracyjnych w Rosji. Rosjanie w dużej większości ją popierają, a do tego nie odczuwają jej ciężarów. Jej koszty pokrywa eksport surowców, nawet jeśli – jak do Chin czy Indii – po zaniżonych cenach. Już łatwiej sobie wyobrazić upadek putinizmu, reżimu i jego twórcy, choćby ze względów naturalnych. Ale pałeczkę przejmą wyznawcy wielkorosyjskiego szowinizmu. Wszystko zatem wskazuje, że Rosja przetrwa jako nowotwór złośliwy wobec swego otoczenia, ale mający do dyspozycji wystarczająco dużo zasobów, by egzystować. Nie trzeba liczyć na rozpad Rosji, lecz nauczyć się żyć z taką, jaka jest – niereformowalną i nieuleczalnie wrogą wobec Zachodu. Trzeba tylko, po jej szczęśliwym dla nas wyjściu z Europy, trzymać wrota starannie przed nią zamknięte, co jest możliwe. Jeśli za lat 20 czy 30 zwróci się ku Europie, można z nią rozmawiać, ale nie ze strachu czy ślepego podziwu, ani dla iluzji interesów dla nielicznych. I to Europa będzie musiała mieć odwagę podyktować jej warunki odbudowy stosunków, inaczej ponownie da się Moskwie oszukać.

ROMAN KUŹNIAR
Uniwersytet Warszawski

Trzeba działać na przyczynę, a nie na jej skutki

W ostatnim czasie wiele artykułów na temat zmian w projektowanej ustawie o PAN przetoczyło się przez łamy Pauzy Akademickiej. Uważałam, że najważniejsza kwestia nie została w nich dostatecznie mocno podkreślona, ale fala wypowiedzi (i zgromadzeń) w tej sprawie zniechęciła mnie do pisania. Tymczasem w komentarzu Profesora Andrzeja Białasa znalazłam impuls, który na powrót obudził we mnie motywację do zabrania głosu (PAUza 697). Autor poruszył bowiem myśli dotąd niepodjęte w debacie publicznej, a (moim zdaniem) kluczowe dla myślenia o przyszłości PAN.

Instytuty PAN od mniej więcej 25 lat mają osobowość prawną. Przez wiele lat fakt ten nie wpływał (lub wpływał minimalnie) na stosunek instytutów do władz Centrali i korporacji. I *vice versa*. Około roku 2014 to się zmieniło. Dyrektorzy wielu instytutów, z reguły nowi, młodszy pokolenie od poprzednich ekip, zareagowali przesadnie, idiosynkratycznie na – obowiązującą i nadużywaną w projektach zmiany ustroju Akademii przygotowywanych przez samą Akademię – retorykę nadzoru i kontroli. Od tego się zaczęło. Obie strony doskonale wiedziały, że jest to głównie retoryka, bo korporacja nie dysponuje narzędziami nacisku (i nie wprowadzono ich na szczęście do projektu nowelizacji). Pewne działania podejmowane na rzecz instytutów (ich okresowa ocena, którą należało rozumieć raczej jako rozmowę na temat perspektyw rozwoju, czy wybór dyrektora, tak zorganizowany, że o faktycznej przewadze korporacji nie było mowy) zdaje się, że nie były oprostowywane. Ale konflikt trwa. Instytuty (niektóre z nich) domagają się innego ułożenia w strukturze PAN – bardziej centralnego, decyzyjnego, eksponowanego. Chyba najdalej idący projekt proponuje, by o instytutach decydowało Zgromadzenie Dyrektorów, mające bezpośredni kontakt z ministerstwem właściwym do spraw nauki. Co w takim razie zrobić z korporacją?

Dyrektorów instytutów może to nie obchodzić, ale władza reformatorska musi znać odpowiedź na to pytanie. Jeśli nie

planuje się rozdzielenia instytutów od korporacji, a podobny postulat znalazłam jedynie w piśmie grupy dopiero organizującej się, to reformę PAN należy zaczynać od punktu zapalnego, tj. od ułożenia nowej relacji między korporacją a instytutami. Nowej to znaczy takiej, która odpowiada stanowi prawnemu instytutów (osobowość prawna) i ich nowym aspiracjom. Tymczasem w żadnym ze znanych mi projektów tej kluczowej sprawie nie poświęca się miejsca. Projekt ministerialny milczy na ten temat, szpiкуюc korporację dyrektorami (po co? przecież korporacja nie podejmuje wiążących decyzji w sprawie instytutów); problem nie pojawia się także w projektach korporacyjnych, które na wyrost nazywane są przez autorów projektami środowiskowymi. Dziesięcioletnia historia stosunków na linii korporacja, a właściwie prezes – instytuty (2014–2024) powinna wszystkim jasno dać do zrozumienia, że przeniesiony z wcześniejszych aktów prawnych do aktualnego projektu przepis: „Prezes Akademii sprawuje nadzór nad rozwojem i działalnością naukową instytutów [...]” rozbrzmiewa w próżni. Jest gołosłowny, bo nie wyposażono funkcji prezesa w narzędzia kontroli. Wydawało mi się, że nowelizacja ustawy o PAN w pierwszym rządzie odnie się do, podbudowanych faktem posiadania osobowości prawnej, aspiracji instytutów, to znaczy, że w znowelizowanej ustawie znajdą się przepisy regulujące to, co przez wiele lat było pomijane: silniejszą, ale niepełnie swobodną pozycję instytutów wobec prezesów i korporacji.

Tak, i tu nawiązuję wprost do komentarza Profesora Białasa, należy zapytać instytuty, czy chcą pozostać w PAN, a jeśli większość odpowie pozytywnie, przystąpić do ustalenia i wynegocjowania wzajemnych praw i obowiązków spoczywających na korporacji i instytutach. Przewaga głosów negatywnych jeszcze wyraźniej wskaże kierunek działania. Nie widzę innego rozwiązania, które, nie licząc wysokości subwencji, miałyby szansę zapewnić polskiej nauce dłuższą chwilę spokoju.

GRAŻYNA BORKOWSKA
Instytut Badań Literackich PAN

Najpoważniejszy problem reform edukacyjnych

We wszystkich tekstach zamieszczonych w 698 numerze PAUzy Akademickiej mniej lub bardziej, choć raczej niezbyt wyraźnie, pobrzmiwa teza – szkoła jest inwestycją. Warto dodać: wspólną inwestycją strony uczącej się i państwa. Z grubsza państwo dostarcza środki, a uczący się swój wysiłek, choć oczywiście uczący się też muszą sporo dopłacić. Niestety powszechnie obowiązuje maniera nakazująca przedstawiać szkołę jako świadczenie, czyli darowiznę państwa dla obywateli. Uważam to za wyjątkowo szkodliwą manierę, gdyż stanowi uzasadnienie ograniczania wysiłku wkładanego w jakość szkolnictwa i okazję do żądania, by rodzice dołożyli się finansowo do tego „prezentu”. Tu chciałbym podkreślić, że wysiłek wkładany w organizację szkolnictwa niekoniecznie polega na finansowaniu. Wbrew powszechnemu pogłowskiemu jestem zdania, że pieniądze mają w tej dziedzinie umiarkowane znaczenie. Niestety, aby stworzyć przyzwoite szkolnictwo, konieczny jest bardzo poważny wysiłek intelektualny, a co

gorsza, dobra edukacja oznacza konflikt z prawie wszystkimi grupami społecznymi. To ostatnie według mnie rzeczywiście spowodowało, że wszystkie dotychczasowe reformy były, jak to określił prof. Łukasz Turski, „deformami”, a dodam, że wszystkie przyszłe najprawdopodobniej także zaskądzą na tę nazwę. Politycy w swoim niekoniecznie świadomym, ale doskonale wycytym interesie na tyle zdeformują wszelkie projekty reform, by ograniczyć niechęć dużych grup społecznych. A bez naruszenia interesów takich grup nie da się realnie uzyskać dobrej jakości edukacji. Dlatego jeszcze raz podkreślam – trzeba zacząć od przemyślenia, co się chce uzyskać, komu to będzie przeszkadzać i jak ograniczyć naturalnie powstałe opory. Zadanie jest naprawdę trudne i wymaga bardzo wielu symulacji, by wypracować może nawet nie tyle optymalny, ile raczej tylko możliwy do realizacji model szkolnictwa prowadzący do rozwoju kraju. A bez porządnego systemu edukacji taki rozwój nie jest możliwy.

JERZY KUCZYŃSKI
Akademia Śląska

Nagroda Frontiers Planet Prize

Pogarszające się warunki klimatyczne na Ziemi, gwałtowne zjawiska atmosferyczne związane są, zdaniem wielu uczonych, z tzw. kryzysem planetarnym, który obecnie obserwujemy na Ziemi i który jest częściowo wynikiem działalności człowieka. W obliczu tych niepokojących zmian konieczne jest podjęcie działań zatrzymujących degradację ekosystemów na Ziemi. Kamila i Henry Markram, właściciele Wydawnictwa Frontiers, które publikuje artykuły naukowe w otwartym dostępie w licznych i różnorodnych tematycznie czasopismach „Frontiers in...”, powołali w 2006 roku w Lozannie organizację Frontiers Research Foundation. Celem fundacji jest promocja badań, których rezultatem może być rozwiązywanie problemów odnoszących się do wpływu zmian klimatycznych na życie na Ziemi, które skutkują zmniejszającą się bioróżnorodnością ekosystemów, zjawiskiem jałowienia gleb, zakwaszania i zanieczyszczenia wód śródlądowych, mórz i oceanów; w tym kontekście ważna jest ochrona warstwy ozonowej, ochrona zasobów wody pitnej i zwrócenie uwagi na inne problemy dotyczące ochrony naszej planety. W celu promocji tych badań, a przede wszystkim przyspieszenia poszukiwania rozwiązań, które pozwolą ludzkości nadal żyć w zdrowiu i w sprzyjającym życiu środowisku na Ziemi, w 2022 roku ogłoszono konkurs Frontiers Planet Prize (FPP). Dyrektorem konkursu został prof. Jean-Claude Burgelman.

Od 2022 roku, zawsze w Dniu Ziemi, ogłaszane są trzy nagrody FPP, każda po 1 mln franków szwajcarskich, dla autorów wiodących artykułów, opublikowanych w prestiżowych międzynarodowych czasopismach naukowych. Do tej pory odbyły się dwie edycje konkursu: w 2022 i 2023, a obecnie ogłoszono trzecią. W 2022 roku nagrodę FPP przyznano za publikacje wydane w 2022 roku i zgłoszone do konkursu przez macierzyste instytucje naukowe (tzw. Nomination Bodies) autorów artykułów. Ocena tych publikacji odbywała się w trzech etapach. W pierwszym etapie w każdym kraju, w którym zgłoszono publikacje do nagrody, krajowe gremia oceniające, w przypadku Polski była to Komisja PAU (tzw. Representative Body), nominowały trzy publikacje z tych nadesłanych do PAU do konkursu. W następnym etapie Jury FPP (the Jury of 100) pod przewodnictwem prof. Johana Rockströma wybierało najlepszy artykuł z danego kraju (autor wiodący tej publikacji otrzymuje tytuł National Champion), a następnie trzy najlepsze publikacje spośród publikacji reprezentujących wszystkie kraje, które przystąpiły do konkursu (autorzy trzech najlepszych publikacji otrzymują tytuł National Champions i nagrody pieniężne).

W pierwszej edycji konkursu 20 naukowców zostało National Champions. Polskim National Champion został prof. dr hab. Bartosz Grzybowski z Instytutu Chemii Organicznej

PAN za artykuł pt. *Computer-designed repurposing of chemical wastes into drugs*, opublikowany w Nature.

Laureatami dwóch głównych nagród zostali:

1. Prof. Carlos Peres (University of East Anglia, UK) za artykuł pt. *Sustainable-use protected areas catalyze enhanced livelihoods in rural Amazonia*, opublikowany w Proceedings of the National Academy of Sciences.
2. Prof. Mark New (University of Cape Town, South Africa) za artykuł pt. *Nature-based solutions in mountain catchments reduce impact of anthropogenic climate change on drought streamflow*, opublikowany w Communications Earth and Environment.

Trzecią nagrodę otrzymali po połowie prof. Baojing Gu (Zhejiang University, China) za artykuł pt. *Abating ammonia is more cost-effective than nitrogen oxides for mitigating PM 2.5 air pollution*, opublikowany w Science oraz dr Paul Behrens (Leiden University, The Netherlands) za artykuł pt. *Dietary change in high-income nations alone can lead to substantial double climate dividend*, opublikowany w Nature Food.

W tym roku najlepsze publikacje i ich wiodący autorzy (National Champions) zostali ogłoszeni 22 kwietnia, w Dniu Ziemi, a laureaci konkursu FPP (International Champions) 26 czerwca w czasie konferencji i Frontiers Prize Award Ceremony w Villars-sur-Ollon w Szwajcarii. Tegorocznym polskim laureatem został dr Michał Bogdziewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za pracę pt. *Reproductive collapse in European beech results from declining pollination efficiency in large trees*, opublikowaną w Global Change Biology.

Laureatami FPP w 2023 roku zostali:

1. Prof. Jason Rohr (University of Notre Dame, USA) za artykuł pt. *A planetary health innovation for diseases, food and water challenges in Africa*, opublikowany w Nature.
2. Prof. dr Peter Haase (Senckenberg Society for Nature Research, Germany) za artykuł pt. *The recovery of European freshwater biodiversity has come to a halt*, opublikowany w Nature.
3. Dr Pedro Jaureguiberry [Instituto Multidisciplinario de Biología Vegetal (CONICET-UNC)] za artykuł pt. *The direct drivers of recent global anthropogenic biodiversity loss*, opublikowany w Science Advances.

Trzecia edycja nagrody FPP została ogłoszona 22 kwietnia 2024. Publikacje (w formacie pdf) wraz z nazwiskami autorów wiodących publikacji można zgłaszać do 1 listopada 2024 na adres e-mail sekretariatu PAU (malgorzata.tarnowska@pau.krakow.pl).

ELŻBIETA PYZA
Uniwersytet Jagielloński

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.